

Prolog

Piątek, 5 listopada 1976 hrabstwo Klickitat, stan Waszyngton

Buzz Almond przyjął zgłoszenie, wcisnął gaz do dechy i uśmiechnął się, słysząc pod maską pomruk dwustuczterdziestopięciokonnego ośmiocylindrowego silnika V8. Przyspieszenie wcisnęło go w fotel. W biurze szeryfa gadali, że politycy chcą ograniczać produkcję benzynozżernych dinozaurów na rzecz pojazdów, które spalają mniej paliwa. Może i tak, ale na razie miał jednego z tych krążowników szos, chevroleta caprice ze sztywnym dachem, i nie zamierzał go nikomu oddawać, chyba że wyrwą mu siłą z rąk kierownicę.

Zastrzyk adrenaliny sprawił, że wyprostował się w fotelu. Synapsy w jego mózgu zaiskrzyły. Był otwarty na każde wyzwanie. „Gotów do boju”, jak mówili, kiedy służył w piechocie morskiej. Obecnie, jako zastępca szeryfa w hrabstwie Klickitat, nie widział powodu, by to zmieniać.

Tylko dlaczego nikt nie krzyczy głośno: „Hurra!”?

Buzz zwolnił, opuścił szybę od strony kierowcy i przesunął reflektor, wypatrując bocznej uliczki. Większość była oznakowana, ale niektóre, wąskie i nieutwardzone, nie różniły się wiele od leśnych duktów. Bez latarni i przy nisko wiszących gęstych chmurach było ciemno choć oko wykol. Człowiek mógł minąć

przecznicę, w ogóle jej nie zauważając.

Reflektor wyłuskał z mroku zamocowane na drewnianych palikach sfatygowane skrzynki pocztowe. Buzz podniósł nieco światło i zobaczył zieloną odblaskową tablicę z nazwą ulicy. Clear Creek Road. To tutaj. Skręcił. Samochód zaczął się kołysać i podskakiwać na wertepach. Wiosną i latem mieszkańcy poprawiali nawierzchnię niektórych dróg. O tej najwyraźniej zapomnieli.

Przez kilkaset metrów mijał rosnące gęsto dęby, osiki i sosny. W końcu zobaczył po lewej stronie migoczące między gałęziami światło. Skręcił tam i dojechał żwirowanym podjazdem do długiej przyczepy mieszkalnej. Na podwórku, pod rozwieszonymi sznurami na pranie, walały się złom i drewno na opał. Jeszcze nim zaparkował, drzwi przyczepy otworzyły się, wyszedł z niej mężczyzna, zbiegł po trzech schodkach i ruszył w jego stronę. Buzz sprawdził nazwisko, które zapisał wcześniej w notesie, i wysiadł z samochodu. W powietrzu pachniało żywicą; zanosilo się na pierwszy w tym roku śnieg. Jego córki powinny być zachwycone.

Temperatura szybko spadała. Zamarzająca po deszczowym tygodniu ziemia skrzypiała mu pod butami.

– Pan Kanasket? – zapytał.

– Earl – odparł mężczyzna, podając mu szorstką, suchą dłoń. Śniada cera i związane w kucyk czarne włosy wskazywały, że należy do plemienia Klickitatów. Większość Indian przeniosła się przed kilkudziesięciu laty na północny wschód, do rezerwatu Yakama, ale część pozostała. Kanasket miał na sobie solidną brezentową kurtkę, dżinsy i buty z grubymi podeszwami. Jego obsypana pieprzykami, ogorzała twarz świadczyła o tym, że dużo pracuje na świeżym powietrzu. Buzz oceniał, że może mieć około czterdziestki.

– To pan dzwonił w sprawie córki? – zapytał.

– Po pracy Kimi wraca do domu na piechotę. Przed wyj-

ściem zawsze dzwoni z baru. Nigdy się nie spóźnia.

– Z baru Kolumbia? – zapytał Buzz, zapisując to w notesie. Jadąc drogą stanową numer 141, półtora kilometra wcześniej minął zbudowaną z bali knajpę.

Z przyczepy wyszła, otulając się długim płaszczem, kobieta i ruszyła w ich stronę. W ślad za nią pojawił się młody mężczyzna, sądząc po rysach twarzy, dorosły syn.

– To moja żona Nettie i syn Élan – przedstawił ich Earl.

Spod płaszcza Nettie wystawał rąbek koszuli nocnej. Miała na nogach kapcie. Élan był boso, w dżinsach i białym T-shircie. Od samego patrzenia na niego Buzza przeszedł zimny dreszcz.

– O której godzinie córka wraca zwykle do domu? – zapytał.

– O jedenastej. Nigdy się nie spóźnia.

– Dziś też zadzwoniła?

– Zawsze dzwoni. Zawsze, kiedy pracuje – odparł z lekkim zniecierpliwieniem Earl.

– Co powiedziała? – Buzz starał się zachować spokój, ale czuł, że to nie jest przypadek młodej dziewczyny, która naruszyła domowy regulamin.

– Że wraca do domu.

Nettie położyła dłoń na ramieniu męża, żeby go uspokoić.

– To nie w stylu naszej Kimi – powiedziała. – Nie zrobiłaby niczego, co mogłoby nas zaniepokoić. To dobra dziewczyna. W przyszłym roku zacznie studia na Uniwersytecie Stanu Waszyngton. Skoro powiedziała, że idzie do domu, powinna już tu być.

Élan odwrócił głowę w bok i skrzyżował ręce na piersi, co Buzz uznał za dziwną reakcję.

– Więc chodzi do szkoły średniej? – zapytał.

– Do ostatniej klasy liceum w Stoneridge – odparła Nettie.

– Czy mogła pójść do jakiejś koleżanki?

– Nie – rzucił Earl.

– I nigdy jej się to wcześniej nie zdarzyło? Nigdy się nie spóźniła?

– Nigdy – odpowiedzieli chórem Earl i Nettie.

– W porządku – mruknął Buzz. – Czy w domu albo w szkole zaszło ostatnio coś, co mogłoby ją skłonić do zmiany zachowania?

– Na przykład co? – zapytał gniewnym tonem Earl.

Buzz był nadal spokojny.

– Jakies nieporozumienia? Szkolne miłości, które zakończyły się dramatycznie? – Tak naprawdę brakowało mu w tych kwestiach doświadczenia; jego córki miały dopiero cztery i dwa lata. Pamiętał jednak swoje siostry i ich koleżanki, które potrafiły niezłe dawać do wiwatu, kiedy wchodziły w wiek dojrzewania.

– Zerwała ze swoim chłopakiem – odezwał się nagle Élan i na podwórku zapadła cisza.

Buzz popatrzył na młodego mężczyznę, ale nie doczekawszy się z jego strony dalszego ciągu, skupił ponownie uwagę na Earlu i Nettie. Sądząc po ich minach, ta wiadomość albo była dla nich czymś nowym, albo uważali ją za niewartą wzmianki.

– Kiedy to było? – spytał.

– Kilka dni temu.

Do czegoś w końcu dochodzimy, pomyślał Buzz.

– Kim jest jej chłopak? – zapytał.

– To Tommy Moore – odparł Élan.

– Znasz go?

– Chodziłem z nim do szkoły, ale wtedy nie był jej chłopakiem. Przedstawiłem ich sobie później.

– Kiedy to było?

– Dwa lata temu.

– Byli ze sobą dwa lata?

– Nie – zaprzeczyła stanowczym tonem Nettie.

– Dwa lata temu chodziłem do szkoły – wyjaśnił Élan.

– Élan nie skończył liceum – dodała jego matka.

Buzz odniósł silne wrażenie, że rodzice nie akceptowali związku córki.

– Jak długo Kimi chodziła z Tommym Moore'em? – zapytał. Nettie machnęła lekceważąco ręką.

– To nie było nic poważnego. Kimi idzie na studia.

Buzz spojrział na Élana.

– Sześć miesięcy – odparł tamten. – Zaczęli ze sobą chodzić pod koniec ubiegłego roku szkolnego.

Buzz postawił w notesie gwiazdkę przy nazwisku Tommy'ego Moore'a.

– Wiesz, gdzie on mieszka? – zwrócił się do chłopaka.

Élan wskazał ręką las.

– W Husum.

W biurze szeryfa mogli ustalić adres.

– Czym się zajmuje?

– Jest mechanikiem. I bokserem. Zdobył Złote Rękawice.

– Dlaczego ze sobą zerwali?

Élan pokręcił głową i objął się ramionami, żeby się ogrzać.

– Nie wiem.

– Czy siostra mówiła ci kiedyś, że mają jakieś problemy?

– Nie gadamy ze sobą.

To była dla Buzza kolejna ważna informacja.

– Ty i twoja siostra nie rozmawiacie ze sobą?

– Nie. Tommy mówił, że między nimi wcale nie było tak dobrze. Kimi potrafi być przykra.

– Élan! – przerwał synowi najwyraźniej wzburzony Earl.

– Chwileczkę – wtrącił się Buzz. – Czy Tommy mówił, dlaczego nie jest między nimi dobrze?

– Tylko tyle, że Kimi zrobiła się strasznie przemądrzała.

– To nie było nic poważnego – powtórzył Earl.

Élan przewrócił oczami i uciekł wzrokiem w bok.

Zanim Buzz zdążył zadać kolejne pytanie, Earl i Nettie zainteresowali się czymś za jego plecami. Obejrzawszy się, zobaczył migoczące między drzewami światła samochodów.

– Czy to może być ona? – zapytał.

– Nie. To znajomi, których wezwałem na pomoc.

Trzy pojazdy wjechały na gliniane podwórko i stanęły za radiowozem. Z aut wylegli mężczyźni i kobiety, trzasnęły zamknięte drzwi. Kobiety podeszły do Nettie i zaczęły ją pocieszać. Mężczyźni popatrzyli na Earla. Ten zerknął na syna.

– Jedź z nimi – rzucił.

Buzz podniósł rękę.

– Zaczekaj, Earl. Co to za ludzie?

– Przyjaciele. Będą szukali Kimi.

– Dobrze, ale chcę, żeby tu jeszcze przez chwilę zostali – powiedział Buzz.

– Musiała jej się coś stać – stwierdził Earl. – Jedź – powtórzył, zwracając się do Élana.

Ten zabrał stojące na schodku buty, ruszył za mężczyznami do ich samochodów i szybko odjechali.

– Dlaczego uważa pan, że coś mogło się jej stać? – zapytał Buzz.

– Z powodu protestów – odparł Earl.

– Protestów związanych ze szkolnymi meczami?

„Stoneridge Sentinel” i mający większy nakład „Oregonian” piisały ostatnio o protestach plemion z rezerwatu Yakama sprzeciwiających się temu, by drużyna futbolu z liceum w Stoneridge używała nazwy Red Raiders i maskotki przedstawiającej białego ucznia z twarzą w wojennych barwach, który wjeżdża na pomalowanym koniu na pole i wbija w nie włócznię.

– Czy ktoś panu groził... panu albo pańskiej córce? – zapytał Buzz.

– To wzburzyło naszą społeczność. Kimi jest moją córką.

Jako członek starszyny jestem symbolem protestu.

Buzz potarł zarost na podbródku.

– Potrzebna mi będzie najnowsza fotografia córki i jej rysopis, a także lista jej najbliższych znajomych.

Earl skinął głową na Nettie, a ta szybko wróciła do przy czepy.

– Żona poda panu nazwiska i zacznie dzwonić do znajomych Kimi.

– Wie pan, jaką ścieżką wracała do domu? – zapytał Buzz.

– Tak.

– Sprawdźmy ją, zanim zacznie padać śnieg.

Ruszyli szybko do radiowozu i wsiedli do środka.

– Na pewno znajdziemy pana córkę, panie Kanasket – powiedział Buzz, wyczuwając jego niepokój i myśląc o własnych córeczkach.

Earl nie odpowiedział; patrzył po prostu w przednią szybę, w ciemność.

Rozdział 1

Czwartek, 27 października 2016 Seattle, stan Waszyngton

Komórka zadzwoniła tuż po tym, jak Tracy Crosswhite opróżniła magazynek glocka czterdziestki – sześć strzałów z odległości piętnastu metrów w niespełna dziesięć sekund. Wsadziła broń do kabury, zsunęła z uszu słuchawki i sprawdziła, kto dzwoni. Trójka jej kursantów wpatrywała się z rozdziawionymi ustami w tarczę strzelniczą. Każde z trafień mieściło się w obrębie najmniejszej średnicy centrum masy ciała.

– Muszę odebrać – mruknęła i odeszła kilka kroków. – Powiedz, że dzwonisz, bo się za mną stęskniłeś – rzuciła do słuchawki.

– Jesteś jak magnes przyciągający zabójstwa – odparł sierżant Billy Williams.

Ostatnio rzeczywiście miała takie wrażenie. Za każdym razem, kiedy ona i jej partner Kinsington Rowe mieli dyżur w wydziale zabójstw, kogoś mordowano.

Billy poinformował ją, że operator numeru 911 przyjął o godzinie 17.39 zgłoszenie o strzałach w jednym z domów w Greenwood. Tracy zerknęła na zegarek. Minęło już dwadzieścia jeden minut. Szukała kiedyś w Greenwood odpowiedniego dla siebie domu. Położona w północnej części Seattle dzielnica była za-

mieszkała przez klasę średnią i miała zdecydowanie podmiejski charakter.

- Dom jednorodzinny. Jedna ofiara śmiertelna – dodał Billy.
- Rodzinna awantura?
- Na to wygląda. Lekarz sądowy i technicy są już w drodze.
- Zawiadomiłeś Kinsa?
- Jeszcze nie. Ale Faz i Del już tam jadą.

Vic Fazio i Delmo Castigliano byli dwoma pozostałymi członkami zespołu A w Sekcji Ciężkich Przestępstw Kryminalnych. Należeli również do grupy wsparcia wydziału zabójstw, co oznaczało, że mogli pomóc przy rutynowych czynnościach śledczych, gdyby zaistniała taka potrzeba. Większość przypadków przemocy domowej była banalna. Żona zabijała męża albo mąż zabijał żonę.

Tracy zakończyła zajęcia ze strzelania i wskoczyła do swojego pick-upa, fordą F-150 z 1973 roku. W czwartkowy wieczór międzystanowa autostrada numer 5 w kierunku północnym była bardziej zatłoczona niż zwykle. Pokonanie dwudziestu pięciu kilometrów ze strzelnicy zajęło jej prawie czterdzieści pięć minut.

Podjeżdżając pod podany adres, zobaczyła parterowy drewniany dom, skąpany w fioletowym blasku migających świateł radiowozów. Obok ambulansu przy krawężniku stały furgonetki lekarza sądowego i ekipy kryminalistycznej, CSI. Pojawiły się też media – strzelanina w zamieszkaną głównie przez białą klasę średnią dzielnicy zawsze przyciąga uwagę. Na szczęście nad głowę Tracy nie unosił się żaden helikopter – wiszące nisko śniegowe chmury i tak nie pozwoliłyby na filmowanie z powietrza. Niska temperatura nie zniechęciła jednak sąsiadów, którzy razem z reporterami tłoczyli się na chodniku i jezdni za czarno-żółtą taśmą policyjną.

Chociaż Kins mieszkał w Seattle i miał do pokonania mniej-

szą odległość niż ona, Tracy nie dostrzegła nigdzie jego niebieskiego bmw.

– Przyjechałam na imprezkę – powiedziała, opuszczając szybę i pokazując odznakę policjantowi z drogówki.

– Właśnie się rozkręca – odparł, przepuszczając ją.

Zaparkowała za furgonetką CSI. Nie potrafiła zliczyć wszystkich kręcących się przed domem umundurowanych i nieumundurowanych policjantów oraz techników w czarnych bojówkach i kurtkach z napisem CSI na plecach. Lekarz sądowy nadal był w środku ze zwłokami. Dopóki nie skończył, nikt nie mógł nic zrobić.

Przywitała się z umundurowaną policjantką, która miała podkładkę z klipsem i kartkami, na których wszystko zapisywała.

– To twój cyrk, Tracy? – zapytała tamta.

Tracy szkoliła w strzelaniu wiele policjantek, ale tej nie rozpoznała. Po ujęciu seryjnego zabójcy, którego nazwali Kowbojem, i otrzymaniu po raz drugi w swojej karierze policyjnego Medalu za Odwagę zyskała ostatnio pewną sławę i stała się kimś w rodzaju celebrytki, zwłaszcza dla młodszych funkcjonariuszy.

– Podobno – odparła, wpisując do rejestru swoje nazwisko i godzinę przyjazdu. – Ty byłaś pierwsza na miejscu zdarzenia?

Policjantka spojrzała w stronę czerwonych frontowych drzwi.

– Nie. On jest w środku razem z sierżantem.

Tracy zmierzyła wzrokiem dom. Dobrze utrzymany i niedawno pomalowany, wart był z pewnością ponad trzysta pięćdziesiąt tysięcy. W powietrzu unosił się zapach świeżo położonej darni, w świetle ogrodowych lamp widać było obłożone korą krzaki róż i rododendronów. Widmo rozwodu, pomyślała Tracy. Przygotowywali dom do sprzedaży. Trup w środku raczej nie podniesie ceny.

Weszła po trzech schodkach do środka i dała nura pod

czerwoną taśmą policyjną. Sierżant Billy Williams rozmawiał z umundurowanym policjantem w skromnym, ale elegancko urządzonej salonie. Na podłodze z ciemnego bambusa, między dwiema kwadratowymi kolumnami, które miały oddzielać salon od jadalni i otwartej kuchni, leżała stożkowata rzeźba z kryształu. Ściany niedawno pomalowano, barwy – łagodne błękity i ciemne zielenie – pozwalały sądzić, że źródłem inspiracji były magazyny wnętrzarskie.

Sanitariusze zajmowali się brunetką, która siedziała na granatowej skórzanej kanapie. Krzywiąc się z bólu, wskazywała na zębra. Miała poza tym spuchniętą lewą stronę twarzy, bandaż na głowie i małe skaleczenie w kąciку ust. Zdaniem Tracy mogła mieć od czterdziestu kilku do pięćdziesięciu lat. Obok niej na kanapie siedział chłopak ze wszystkimi znamionami wieku dojrzewania – potargane włosy, wystające z rękawów za dużego T-shirtu chude ramiona i równie chude nogi sterczące z workowatych szortów. Miał spuszczoną głowę i wbijał wzrok w podłogę, ale Tracy zauważyła na jego lewym policzku czerwony ślad po uderzeniu. Zarówno kobieta, jak i chłopak byli boso.

– To Angela Collins i jej syn Connor – powiedział Billy, starając się nie podnosić głosu. Przypominał do złudzenia aktora Samuela L. Jacksona, łącznie z kępką włosów pod dolną wargą i bejsbolówką na głowie, w jego przypadku kraciastą. – Jej mąż, z którym była w separacji, leży w sypialni z kulką w plecach.

Tracy spojrzała w głąb prowadzącego do sypialni wąskiego korytarza. Kręciło się tam kilku asystentów z zakładu medycyny sądowej. Zobaczyła tylko czarne półbuty i widoczne mniej więcej do połowy uda spodnie od garnituru. Resztę ciała zasłaniały ściana i framuga.

- Co mówi? – Wskazała głową Angelę Collins.
- Że do niego strzeliła – odparł Billy i dał znak munduro-

wemu, żeby do nich podszedł.

– Przyznała się do winy? – zapytała Tracy.

– Mnie i mojej partnerce – odparł policjant. – A potem poprosiła, żeby przeczytać jej formułę Mirandy, i usiadła na kanapie. Jej adwokat jest w drodze.

– Zdążyła zadzwonić do adwokata? – zdziwiła się Tracy.

– Najwyraźniej – odparł mundurowy. – Słyszałem, jak rozmawiała z sanitariuszami. Powiedziała, że mąż uderzył ją tym kryształem – dodał, wskazując leżącą na podłodze rzeźbę.

– Przyznała się wprost, że go zastrzeliła?

– Oczywiście. Mnie i mojej partnerce.

– Odczytał jej pan formułę Mirandy?

– Podpisała się pod nią.

– Gdzie jest broń?

Policjant wskazał ręką korytarz.

– Na łóżku. To colt defender, trzydziestkaósemka.

– Nie zabezpieczył go pan?

– Nie było takiej potrzeby. Drzwi były otwarte, a ona siedziała, czekając na nas.

– Co mówi dzieciak? – zapytała Tracy.

– Ani słowa.

W tym momencie pod taśmą dał nura Kins i podszedł do nich lekko zdyszany.

– Hej – przywitał się.

– Gdzieś ty się podziewał? – zapytał Billy, mierząc wzrokiem jego garnitur i koszulę, bez krawata.

– Przepraszam. Nie usłyszałem telefonu. Co tu mamy?

– Wygląda na banał.

– To miło – ucieszył się Kins.

Billy wyjaśnił mu sytuację.

– Poproszę Faza i Dela, żeby obeszlili sąsiadów, dowiedzieli

się, czy ktoś słyszał coś dzisiaj wieczorem albo wcześniej – powiedział. – I nie zapomnijmy zdjąć odcisków palców z tego czegoś – dodał, wskazując leżącą na podłodze kryształową rzeźbę.

Za czerwoną taśmą pojawiła się policjantka, ta sama, która przywitała wcześniej Tracy przed domem.

– Na ulicy czeka mężczyzna. Twierdzi, że jest adwokatem tej kobiety – powiedziała. – Chce z nią porozmawiać.

– Ja się tym zajmę – rzuciła Tracy i wyszła na werandę, ale widząc stojącego na chodniku mecenasa Atticusa Berkshire’a, zatrzymała się w pół kroku. – Niech to szlag!

Wielu gliniarzy i prokuratorów z hrabstwa King miało wątpliwą przyjemność zetknąć się w swojej karierze z Atticusem Berkshire’em. Ci, którzy nie poznali go osobiście, z pewnością o nim słyszeli. Cieszący się złą sławą adwokat bezustannie pozywał policję o brutalne traktowanie i naruszanie praw obywatelskich swoich klientów i w wielu odpowiednio nagłośnionych sprawach udało mu się uzyskać wyroki uniewinniające. W policji Seattle opowiadano, że matka Berkshire’a, nadając mu imię adwokata z *Zabić drozda*, wybrała dla niego zawód obrońcy w taki sam sposób, w jaki rodzice nadający córkom imię Storm skazują je na rolę pogodynek.

– Chcę porozmawiać z córką, pani Crosswhite – oznajmił Berkshire, kiedy Tracy dzieliło od niego jeszcze kilkanaście kroków.

Z córką? Kolejne zaskoczenie.

– Wie pan, że to na razie niemożliwe, mecenasie – odparła po chwili.

– Poinstruowałem ją, żeby nic nie mówiła.

Tracy uniosła rękę.

– Zasadniczo zastosowała się do instrukcji swojego adwokata.

– Co to znaczy „zasadniczo”?

– Przyznała się, że zastrzeliła męża. A potem poprosiła, żeby przeczytać jej formułę Mirandy.

– To niedopuszczalne.

– Pozwólmy, by zdecydował o tym sędzia.

Tracy nie widziała powodu, by sędzia miał uchylić tego rodzaju przyznanie się do winy, ale zostawiała to do rozstrzygnięcia prawnikom.

– A co z Connorem? – zapytał Berkshire.

– Z chłopcem? Też się nie odzywa.

– Chodzi mi o to, czy mogę się z nim zobaczyć.

– Najpierw my musimy z nim porozmawiać – odparła.

W swoich drogich włoskich garniturach i eleganckich mokasynach niecofający się przed żadną niegodziwością mecenas Berkshire raczej nie wzbudzał sympatii na sali sądowej. Zaskakiwał prokuratorów i sędziów chwytami, które były nieetyczne albo po prostu poniżej pasa, słynął też ze swoich bombastycznych skarg na niesprawiedliwość i uprzedzenia wobec oskarżonych. Taka taktyka, niestety, często okazywała się skuteczna, bo jego publiczność składała się na ogół z liberalnych mieszkańców Seattle. Tego wieczoru jednak, w dżinsach i nieuczesany, z zamieszanymi w zabójstwo córką i wnukiem, nie wydawał się już taki pewny siebie. Tracy niemal mu współczuła.

– Poinstruowałem go, żeby też nic nie mówił.

Jej współczucie natychmiast się ulotniło.

– W takim razie rozmowa będzie krótka.

Na twarzy Berkshire'a ukazał się grymas, który nie należał raczej do jego adwokackiego repertuaru.

– Co by pani zrobiła, gdyby to byli pani córka i pani wnuk?

– Co by pan zrobił, gdyby był pan detektywem w wydziale zabójstw i prowadził to śledztwo?

Berkshire pokiwał głową.

– Rozumiem, że pańska córka i zięć byli rozwiedzeni? – za-

pytała.

- W trakcie rozwodu.
- I obie strony raczej nie pały do siebie sympatią?
- Nie odpowiem na to pytanie.
- To będzie długa noc. Może pan poczekać w domu.
- Zaczekam tutaj.

Tracy zostawiła go na chodniku. Z prokuratury okręgowej powinien wkrótce przyjechać prokurator z Projektu Szczególnie Niebezpiecznych Sprawców i to on mógł się zająć Berkshire'em.

W domu Collinsów Kins wracał właśnie z sypialni.

- Rozmawiałaś z adwokatem? – zapytał.
- To Atticus Berkshire – poinformowała go.
- Nie mów!
- To nie wszystko. Angela Collins jest jego córką.
- O nie! – jęknął Billy.
- Wygląda na to, że nasza banalna sprawa nieco się skomplikowała.

Rozdział 2

To była długa noc i jeszcze dłuższy poranek. Tracy i Kins pracowali do późna razem z prokuratorem okręgowym Rickiem Cerrabone'em, przygotowując wniosek o tymczasowe aresztowanie, w którym przedstawili dowody świadczące o tym, że Angela Collins zastrzeliła męża i do czasu, gdy zostaną jej przedstawione zarzuty, powinna przebywać w areszcie.

Wchodząc do budynku sądów przy Third Avenue, Tracy pokazała strażnikom odznakę i obeszła wykrywacz metalu. Znalazła Kinsa i Cerrabone'a przed salą sądu okręgowego. To właśnie Cerrabone przyjechał poprzedniej nocy z ramienia prokuratury do Greenwood; Tracy i Kins współpracowali już z nim przy wielu zabójstwach.

Była spóźniona, bo straciła dużo czasu w sądzie cywilnym hrabstwa King, przeczesując akta Collinsów. Wręczyła teraz Cerrabone'owi kopię wniosku rozwodowego i nim zdążył założyć na nos okulary, przedstawiła jego główne punkty.

– Angela Collins złożyła pozew przed trzema miesiącami. I wszystko wskazuje na to, że od samego początku poszło na noże. Oskarżyła męża o okrucieństwo, psychiczne i fizyczne nękanie oraz cudzołóstwo.

– Adwokat Collins brał chyba lekcje u jej ojca – wtrącił Kins.

Waszyngton należał do stanów, w których można było uzyskać rozwód bez orzekania o winie. Stawianie tego rodzaju ostrych zarzutów miało zwykle na celu upokorzenie drugiej strony i uzyskanie moralnej przewagi przy podziale majątku albo ustalaniu prawa do opieki nad dziećmi.

– Mediacja nic nie dała. Rozprawa miała się odbyć w przyszłym miesiącu – podjęła Tracy. – Indeks roszczeń zajmuje całe trzy strony. Wygląda na to, że walczyli o wszystko. Większość majątku i tak pójdzie na honoraria adwokatów.

– Już nie – mruknął Kins.

Cerrabone przestał przeglądać wniosek rozwodowy.

– Berkshire będzie utrzymywał, że oskarżona działała w obronie własnej – powiedział. – To utrudni nam sprawę. – Kiedy oskarżony utrzymuje, że działał w obronie własnej, udowodnienie, że było inaczej, należy do prokuratora.

– Skoro to była obrona własna, dlaczego nie chciała z nami rozmawiać i powiedzieć, co się stało? – zdziwił się Kins.

– Bo oglądała pewnie *Posterunek przy Hill Street* i pierwsze słowa, które usłyszała od swojego ojca, brzmiały: „Wszystko, co powiesz, może być użyte przeciwko tobie” – odparła Tracy. – Albo dlatego, że kryje syna.

Już wcześniej rozważali możliwość, że to Connor Collins zastrzelił ojca, a Angela przyznała się szybko do winy, by chronić syna – ten wątek powinni dokładnie przeanalizować w śledztwie.

– W Seattle nadal świetnie się sprzedaje syndrom maltretowanej żony – zauważył Cerrabone. Z podkrążonymi oczami i opadającymi policzkami sprawiał wrażenie nieogolonego. Faz upierał się, że do złudzenia przypomina Joego Torre’a, dawnego menadżera nowojorskich Jankesów.